Nr. 16 Kraków, Środa 25. grudnia 1912 Rok I.



POCHODNIA

Tygodnik niepodległościowy

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, SŁAWKOWSKA 6.

Przedpłata roczna: w Austryi Kor. 6. za granicą 6 M., 3 Rb., 6 fr.
półroczna: w Austryi 3 Korony
kwartalna: „ 1 K. 50
Numer pojedynczy w Krakowie 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.

Ceny ogłoszeń; wiersz petitowy 20 h., Nadesłane wiersz petitowy 60 h.

wychodzi w każdą niedzielę.

Żądajcie wszędzie „Pochodni".

Od Redakcyi.

Numer dzisiejszy wypuszczamy z datą świąteczną jako ostatni w bieżącym roku.

Z Nowym Rokiem przeprowadzamy pewną nową organizacyę naszego tygodnika, który będzie obszerniejszy, gdyż pozyskaliśmy większą liczbę współpracowników, o czem Czytelnicy nasi przekonają się z następnego numeru.

Dzisiaj wszystkim Szan. Czytelnikom oraz tym wszystkim, którzy szczerze popierali sprawy „Pochodni" jak również i wszystkim współpracownikom i korespondentom naszym przesyłamy serdeczne życzenia świąteczne, życząc wszelkiej pomyślności z Nowym Rokiem.

Redakcya.

Nasza sprawa.

Umilkł huk armat w biednej naszej Europie, lecz wszyscy pytają na jak długo, i to pytanie męczy nas okrutnie i odbiera zapał do pracy!

Nad głowami naszemi wisiała wojna z Rosyą oraz pupilką jej Serbią, jednak dzisiaj Rosya podobno nie myśli w sprawie serbskiej wyciągac oręża z pochwy, i chociaż Serbowie, pałają wielką ochotą do wojny z Austryą, mięknął i może nawet za znieważenie konsula Prohaski udzielą żądanego zadosyćuczynienia, skoro się przekonają, że wojna chociażby zwycięzka nie zawsze pożądaną korzyść przynieść może.

Małe kraiki bałkańskie o szczupłej stosunkowo ilości mieszkańców, więcej odczują skutki wojny, anizeli którekolwiek inne państwo.

Wojna wymaga ofiar, a tych ofiar coraz mniej. Najlepszym dowodem Czarnogóra, gdzie zaczyna się objawiać wielkie niezadowolenie z powodu wielkiej ilości zabitych, a stosunkowo małej korzyści. Zapewne to wezmą sobie pod rozwagę przesiąknięte animuszem wojennym państewka bałkańskie i dążyć będą szybkim krokiem do pokoju!

Wszyscy spodziewamy się, że obradujący ambasadorowie w Londynie zawiozą swoim ludom oliwną gałązkę pokoju!



„ZOSIEŃKA". JAN STYKA.

My Polacy ze spokojem oczekiwaliśmy wojny, nam bowiem jedynie wojna przynieść może wolność! Lecz widocznie nie nadeszła jeszcze ta wielka dla nas dziejowa chwila, zwiastująca nam swobodę. Pisaliśmy już, że te same mocarstwa które żądają wolności i samoistnego bytu politycznego dla garstki górali albańskich, nie wspomną ani słówkiem, że nam Polakom, wielkiemu, przeszło 20-sto milionowemu narodowi należy zwrócić niecnie zabraną wolność, nie wspomną o tem, aby przynajmniej ulżyć w tej ciężkiej doli w jaką nas wtrącili, lecz owszem myślą ciągle nad sposobami, jakby nas zgnębić i zniszczyć doszczętnie... i w tym celu szukają wyjątkowych praw dla nas!

Polityka europejska w tenczas uczciwiej i szczerze pracować pocznie, gdy rozpocznie od sprawy polskiej, bo jeżeli jeszcze dotychczas nie przekonała się Europa, że nas wyniszczyć nie zdoła, to przekona się cały świat, że my sami urośniemy w olbrzyma, że my sami swoją mocą ducha, uświadomieniem wszystkich braci naszych zyskujemy to, czego nam odmawiają!

Nie łudźmy się! my nie mamy przyjaciół w Europie, a ci którzy się mienią naszemi przyjaciółmi, są nieszczerzy! gdyż każdy najmierniejszy polityk zrozumieć to musi, że chcąc ugruntować pokój w Europie, muszą nam powrócić wolność... i nie dokażą tego nigdy, abyśmy się zamienili w Niemców lub Moskali.

My Polacy dążyć powinniśmy do tego aby przeprowadzić przynajmniej rewizyę Kongresu Wiedeńskiego z r. 1815.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że powinien się odbyć zjazd mocarstw, rozbierających naszą Ojczyznę i postanowić, że tak z nami dalej być nie powinno, i całą sprawę Polski oddać pod obrady kongresu europejskiego! W ten czas przekonamy się, kto jest naszym prawdziwym przyjacielem i miłośnikiem pokoju.

Lecz, aby dojść do tego musimy głęboko popracować nad sobą, a w pierwszym rzędzie powinniśmy się wszyscy uczuć prawdziwymi Polakami tak w Galicyi, jak na Śląsku lub w Królestwie Polskim, albo też w W. Ks. Poznańskiem.

Z krainy nędzy nauczycielstwa ludowego w Galicyi.

W mętnej sytuacyi mędzynarodowej, nad którą wiszą ciagle posępne i złowieszcze chmu-

ry, które lada dzień mogą przynieść wielką katastrofę europejską, a może nawet światową, nie wolno zapominać nam o żywotnych interesach stanu nauczycielstwa ludowego, którem powinno zająć się szczerze całe społeczeństwo.

Społeczeństwo bowiem wymaga od nauczycielstwa ludowego bardzo wiele, bo nie tylko samej pracy zawodowej w szkole, ale również i pracy poza szkołą. Praca zawodowa nauczyciela ludowego jest nader żmudną, pełną poświęcenia i goryczy, bo trzeba wiedzieć, że nauczyciel ludowy w Galicyi pracuje w trudnych i wielce nieznośnych stosunkach, na które składają się: Bardzo liche wynagrodzenie służbowe, które w obecnych czasach ogólnej drożyzny nie wystarcza nawet na marną wegetacyę, a cóż dopiero mówić o życiu jako takiem w szerszem znaczeniu; ciasne, ciemne i wogóle niehygieniczne w całem tego słowa znaczeniu budynki szkolne, które urągają wprost cywilizacyi XX. wieku; brak budynków szkolnych, gdyż całe setki gmin jest jeszcze takich, w których niema budynków szkolnych, a w braku tychże zmuszone jest nauczycielstwo ludowe uczyć w wynajętych chatach wieśniaczych, z których wielka liczba jest tego rodzaju, że nie nadaje się wogóle na mieszkanie ludzkie, a nie dopiero na cele szkolne — są to poprostu mordownie, w których męczą się nauczyciele i dziatwa szkolna; wielka liczba dzieci na jedną siłę nauczycielską, na którą przypada nieraz 90, a nawet 100 dzieci — nie dziwna więc rzecz, że dzieci tłoczą się jak śledzie w beczce, a spora ich paczka musi siedzieć na podłodze, skutkiem czego nie można nawet śnić w takich warunkach o skutecznej pracy nauczyciela.

To są stosunki materyalne — w jakich kazano uczyć nauczycielstwu ludowemu — a które muszą uledz gruntownej i bezwłocznej zmianie po myśli żądań nauczycielstwa ludowego, jeżeli społeczeństwo chce, aby przynajmniej jeden krok postąpiło naprzód w oświacie i — by już przecież raz przestano uważać Galicyę za kraj przysłowiowej nędzy i ciemnoty.

Nielepsze od stosunków materyalnych są stosunki formalne: Nauczyciel ludowy ma za wielki materyał naukowy do wyuczenia dziatwy, a w dodatku skrępowany planami naukowymi i instrukcyą szkolną musi się spieszyć z materyałem, nie wyzyskując należycie wszystkiego, co należy; brak odpowiednych duchowi czasu podręczników szkolnych, gdyż te, które istnieją, są przestarzałe, nie odpowiadające nowoczesnej metodyce i dydaktyce narodów zachodnioeuropejskiej cywilizacyi, brak pragmatyki służbowej daje się głęboko i boleśnie odczuć nauczycielstwu ludowemu, gdyż istniejący „Regulamin szkolny“ i Ustawy szkolne nie określają należycie i jasno praw nauczyciela ludowego i znaczenia jego pod względem kategoryi w społeczeństwie, co powoduje, że władze szkolne pozwalają sobie często na różne eksperymenta z wielką krzywdą dla nauczyciela.

Dola więc nauczyciela ludowego w Galicyi jest nader opłakana, współczucia i ubolewania godna, a nędza jego materyalna jest tak wielką, że równej, gorszej nędzy niema, bo to nędza nad nędzami, która dzwoni za zębami.

To też nauczycielstwo ludowe przymierając zgłodu, bo 64 K. miesięcznie nie wystarcza nawet na najskromniejsze utrzymanie, woła do społeczeństwa o poprawę bytu materyalnego, ale te jego wołania są grochem rzuconym o ścianę, są głosem wołającego na puszczy, są błaganiem o pomoc człowieka tonącego, a społeczeństwo głuche — nie chce wysłuchać należnych żądań nauczycielstwa ludowego, które jest sierotą opuszczoną przez czynniki miarodajne, które nie są dla niego ojcem, lecz ojczymem, nie matką, lecz macochą — o której śpiewa pieśniarz ludowy:

„O dolo chytra,
O dola płocha,
Dla jednych matką,
Dla drugich macochą.
Dla jednych ścielesz
Różane wieńce,
A drugich składasz
W ciasnej trumnience!“

Stanisław Leopold Floryan.

W sprawie Rad szkolnych miejscowych.

Ludzie światli — pomni na dobro narodu i na obowiązki, jakie ciążą na nich jako obywatelach kraju —dążą do usunięcia złego.

Takiem złem, które wyrządza naszemu społeczeństwu wiele szkody, są Rady szkolne miejscowe w Galicyi, które powinny zniknąć stanowczo z widowni szkolnictwa ludowego, któremu nie przynoszą wcale zaszczytu, lecz owszem słowa pogardy u cywilizowanych narodów, a co gorsza są wstrętnym hamulcem w rozwoju szkolnictwa ludowego w Galicyi.

To też całe nauczycielstwo ludowe naszego kraju — ma się rozumieć z pewnymi wyjątkami, których nigdzie nie brakuje — stara się o ile możności swej za pomocą prasy wykazać społeczeństwu smutne i bolesne owoce rad szkolnych miejscowych, aby przez to zniewolić je do usunięcia złego.

Zło — choćby przybrane w miło używane szaty autonomii — nie może być tolerowane tylko dla samych względów autonomii, lub też dla względów partyjnych, bo czy tak czy owak zawsze pozostanie złem nawet wtedy, gdybyśmy próbowali je naprawić, bo i po sztucznej chirugii stanie się tylko słabym starcem chorym bez właściwych sił do dalszej pracy dla dobra oświaty ludu.

Zresztą Rady szkolne miejscowe są tak nominalnym czynnikiem autonomicznym, że byłoby „grzechem narodowym utrzymywać je przy dalszem istnieniu jedynie dla autonomii, której — rzec można śmiało — nie posiadają, z wielką szkodą dla oświaty ludu.

Tyle chciałem powiedzieć jeszcze o Radach szk. m. po przeczytaniu artykułu kolegi p. Kusia z Harbutowic na ten temat, który był odpowiedzią na mój poprzedni artykuł, w nadziei, że znajdą się jeszcze panowie koledzy i panie koleżanki, którzy zechcą napisać coś na poruszony temat na podstawie własnego doświadczenia — co byłoby bardzo pożądanem.

Kończę więc niniejszy artykuł mój słowami:

Precz z Radami szkolnemi miejscowemi w Galicyi!

Stanisław Leopold Floryan.

MIECZYSŁAW JAKUBOWICZ.

CZERWONE TWARZE.

(z cyklu „Złote serce“).

Słucham - coś w okół płacze, jęczy cicha skarga —
coś ucieka
i krzyczy, że więcej nie wróci
i wróżby przeokropne szepcze mi do ucha —
coś rwie się rozbolałe
i o litość woła —
coś mówi tu, koło mnie — coś pocichu jękło —
naraz cicho — i tylko widzę gdzieś zdaleka
ktoś bezsilny w niemocy więzy swoje targa —
ktoś obrzydłą melodyę monotonnie nuci,
nachyla do mej twarzy i bezczelnie słucha
mowy ukrytej w głębi umęczonej duszy —

W zgliszczach widzę ołtarzów szczątki ocalałe
i krążącego nad niemi sokoła —
widzę — najdroższa sercu pamiątka spalona,
a za nią od tęsknoty serce czyjeś pękło;
widzę, i dusza prawie z przerażenia kona —
— — — — — — — — — — — — —

Idzie pochód — ubiegłych snów złudne miraże
wspomnieniami dręczące, leniwie się wloką,
niosą światła zamglone i dawne nadzieje —

WITOLD C. BARTEL.

BRZOZA.

II.

Od chwili jej ślubu ubiegło lat dwa.

Rzuciłem kraj i przez cały ten czas błąkałem się po różnych zakątkach świata chcąc zabić w sobie ból. Ale potężny był to gość, bo go nie zdławił czas ani cierpienia ani żadnej nie było przed nim kryjówki. Snuł się zamną wiecznie, jęczał wspomnieniem a widziadło jej spotykałem wszędzie. Ustawicznie mię goniły jej wymowne oczy, wiotka postać i pieszczotliwe słowa.

Jakiś niewidzialny twór począł się unosić nademną, opasywał mię gadzinowym cielskiem, szyderstwem błyskał w oczy a w ucho rzucał słowa, od których mieszał się mózg i pierś dyszała zemstą.

Chwilami gdy pierzchała jego mara, to znów rozpacz podchodziła ku mnie. Rzucałem się na ziemię, darłem włosy i łkałem jak dziecko.

I mijały tak dnia i miesiące całe. Życie się wlokło beznadziejne, twarde, bez żadnego błysku.

Przedemną otwierał się grób.

W trzecim roku mojej tułaczki, przybyłem znów do Medyolanu i w dawnem mieszkaniu u znajomych zastałem dwa listy.

Jeden wysłany jeszcze przed rokiem był od Henryka, drugi późniejszy — od niej.

Rok, przeszło rok czekały tu na mnie.

Ręce mi drżały gdy pierwszy list otwierałem.

— On donosił mi, że żona wyjawiła mu wszystko. Wyszła za niego bo jej tak kazano, a chociaż ją kocha, cierpi bardzo, gdyż nie wiedząc o niczem zrujnował nam szczęście. W jego słowach był żal, gorycz i wymówki, że nie odkryłem przed nim swojej tajemnicy, że byłby się cofnął i nigdy nie czynił mi przykrości. Coś słyszał wprawdzie, że Łucya była mną zajęta, ale do uczuć tych nie przywiązywał tak dalece wagi, sądząc je kaprysem pieszczonej jedynaczki. Myśli jednak, że to co istniało we mnie dawno zamarło i poszło w zapomnienie. Przeprasza, że może był powodem mego bólu, ale rodzice jej i tak by się na nasz związek nigdy nie zgodzili. Wreszcie zaprasza mię do Lipowca, w którym mieszka z żoną, bo starym swoją oddał wioskę. W Lipowcu nic się nie zmieniło, on czuje się zupełnie zadowolony ze swego losu, a chociaż wie, że go Łucya nie kocha tak bardzo — jest jednak dorą żoną, lubi gospodarstwo, teraz zaś cieszy się zostać niezadługo ojcem i czeka tej chwili z upragnieniem, gdyż ona mu zapewni zupełne szczęście.

Zmiąłem list i rzuciłem pod nogi.

Jakaś potworna podłość! — zgrzytnąłem. On śmie urągać moim cierpieniom, ironią mi parskać w oczy? Zmysły ogarnia mi szał.

Jakżebym chętnie na wendętę pchnął go korsykańskim nożem. Ah! — a potem — upojł bym się jego krwią, sycił oczy jego przedśmiertną konwulsyą i przepraszał za „wyrządzoną przykrość“.

Ha! ha! ha! Łucya, ta moja urocza, wiotka dzieweczka — matką!

Śmiech mię dusi, szatański, opętany!

Jej białe ramiona będą kołysały jego szczenię, a te piersi na których tyle razy opierałem skroń — będą je karmiły.

W gardle mię dławi żal; krzywda się wije koło serca a w piersiach zrywa się krzyk dziki, wściekły, przeciw strasznemu bezprawiu.

— Zemsty! zemsty! zatracenia!

Rozdarłem drugi list.

Huraganem przebiegłem zapisane ćwiartki, wpiłem się w nie wzrokiem, chłonąłem ich każdą sylabę a gdy skończyłem — padłem bez tchu.

Zgiełk myśli otoczył mi skroń.

Wezbrany potok żalu wtargnął między krwawe widziadła i począł jęczeć po złomach steranej walką duszy.

Łucyo! zły sąd wydałem o tobie.

Jesteś niewinną!

z kąta się we mnie patrzy tajemnicze oko, za oknem uśmiechają się czerwone twarze —

Szemrze zegar — spoglądam, rychło-li zadnieje — jeszcze ciemno, dwunasta — daleko do świtu, a ja konam z tęsknoty za światłem błękitu.

Kurpie.

(C. d.).

Na Polesiu w pińszczyznie, w pińskich bagnach i błotach, łowią się pijawki lecznicze, które stanowią wyłączny handel kurpiów. Kurpie słynni rybacy, oraz kuśnierze, bednarze, cieśle, stolarze, murarze, zduny i garncarze, a także ślusarze i kowale, przytem dzielni rolnicy i hodowcy.

Pomysłowi i przemysłowi nadzwyczaj, gdyż czem tylko ich strony i miejscowość ubogaciła natura, wszystko zręcznie i umiejętnie wykorzystać potrafią! zbierają grzyby, trufle różnorodne jagody, wyrabiają z nich różne przepyszne jadalne soki! wytwarzają z jałowcu jałowcowe piwo; obficie zdobywany bursztyn sprzedają, głównie okruszki bursztynu, używanego na kadzidło, w kościołach. Ze świata zwierzęcego żyją pomiędzy kurpiami: żubry, bawoły, jelenie, sarny, łanie, łosie, kozy, dzikie owce, hodowla koni i niedźwiedzie! Nie brak lisów i wilków. Są to ostatki rodzin zwierzęcych, których świat nie ma nawet w innych stronach na okaz, tak są zaniknione. Wszelkie skarby, zdobycze, i pamiątki, nabyte w różnych okresach wieków, przechowują zazwyczaj w podziemnych, dzielnie urządzonych, murowanych komorach! Żyją tam zabytki różnych epok w ich schroniskach! Słowem jest to lud, wielce zagospodarowany, i z poświęceniem strzegący swych skarbnic! A zatem, jakby świątynią, władający przeróżnemi drogocennemi historycznemi pamiątkami! Na początku pełnili czaty, potem jak bartnicy pszczelarze królewscy, jako zakładnicy, jako osadnicy, w końcu jako zastawnicy posesorowie, i jako ssylni aresztanci osiadli, a dziś uważani jako strażnicy i stróżowie majątków państwowych.

Nieraz z przyczyn rodzinnych i domowych poswarek w starożytnej polsce, opuszczali schroniska i osiadali na przełęczach kurpiowskiego szlaku. Szlachta z patrycyuszów, optymatów, magnatów Polski, wyrekrutowala się na kurpiów, którzy powoli pracują nad odrodzeniem i odbudowaniem nowym powolnym porządkiem upadłej Ojczyzny! Za co godni uznania i poparcia, gościnni dla swoich rodaków i wszelkich polaków, a ostrożni i wyrachowani dla obcych narodów.

Kurpie są bardzo pobożni, zamiłowani w budowie kościołów, których między sobą mają bardzo wiele, i te są extra bogate i wspaniałe!

Domy ich bardzo obszerne i ogrodzone, ścianą dreniana, żelazną lub kamienną!

Obok domów mają sady, ogrody, pasieki, i gumna oraz budynki gospodarskie. Pola na wykarczowanem polesiu, i łąki są bardzo obszerne długie i szerokie, na kształt stepów. Tak złożone gospody i osady leśne zowią się zaściankami. Ochronne budynki dla żubrów, bawałów, osłów jeleni, saren są budowane z drzewa, wydra też gości u kurpiów!

Kurpie między Narwią, Bugiem, Niemnem, Dnieprem, Dzwiną zachodnią i Odrą, oraz Wisłą i Wartą stanowią pięciokąt! Są bardzo solidarni, słowni i akuratni w stosunkach społecznych.

Kto zna kurpiowski szlak, to zapewne powie, że w tych stronach chociaż pozornie, pod batem, żyje lud swobody, wolnych przekonań i arcyzamożny, bo najbiedniejszy kurp posiada conajmniej tysiąc pięćset rubli gotówki, prócz innych wartościowych rzeczy.

Władze zaborcze tak się dziś liczyć muszą z kurpiami (bo choć ich dziś nie przybywa, a jednak z organizowanych, rozmnożonych jest ich dziś spora liczba, bo dziś kurpiowskie rejestra nie zapełniają się nowemi przybyszami od roku 1527. A dziś tylko tam żyją prawdziwi polacy Kurpie), że wszelcy rządowi urzędnicy i przedstawiciele władz są kurpiami, służą honorowo! aby nie zdradzić swych skarbnic narodowych i rodowych pamiątkowych zabytków.

Kurpie są przygodni nie tylko naszemu narodowi ale i obconarodowym badaczom historycznym, więc winni być odwiedzani i lepiej wspomagani jak inne ludy, albowiem większą korzyść starają się przynieść innym, nie dbając o swoje własne osobiste korzyści. Naukami z zamiłowaniem się zajmują z całem zapałem, niezapominając swych ojczystych znajomości, i nie wyzbywają się za nic narodowego dorobku, którem są: czystość języka i zwyczajów, czego drugim ludom brakuje, bo Kurpie bardzo kochają mowę, ziemię, i zwyczaje polskie!

Jeżeli zbyt nudzę czytelnika genezą etnografią Kurpiów, to o krytyczne rozsądy nie obawiam się, bo błędnych poglądów nie spostrzegam wcale, bo nie mylę się w opisie strony i ludu który znam, z pośród którego wyszedłem. Chce ogół zaznajomć z tą cząstką kraju, która nam najmniej znaną, najmniej zbadaną i najrzadziej opisywaną była, choć wzmianki historyczne często wspominają o nich nie jednokronie.

Możemy oprzeć się o źródła dokumentów historycznych, które ten drogocenny ludek posiada w różnych instytucyach i archiwach ochronnych, na kształt sekretnych muzeów narodowych.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że z pomiędzy grupy ludu kurpiowskiego wyszło bardzo wielu dygnitarzy, wybitników koronnych i kościelnych, za czasów istnienia rzeczypospolitej. Dziś w czasach porozbiorowych mają także przedstawicieli, którzy nie mało usług zdziałali i zasług przynieśli całej obecnej ludzkości, o których dalej w tych łamach „Pochodni“ pomówić będziemi mogli, a mam nadzieję, że czytelnicy nasi, poznawszy opis kurpiów, zechcą zapoznać się z nimi, i odwiedzą ich siedziby!

Roch Bylina Kurp.

(C. d. n.).

W pożegnań chwilę...

O! niech wam smutek nie zasępia czoła
Kiedy rozstania godzina wydzwoni
Idźmy do pracy! gdzie nas życie woła,
Jaśni.... słoneczni.... szczęściem okoleni —
Zejdziem się przecie, jak dwie cudne zorze...
I nic nas wtedy rozdzielić nie może!

„Mazurka“

TADEUSZ ROGOZIŃSKI.

„Hic transit gloria mundi“

(do obrazu Wojciecha Kossaka „Palenie Sztandarów“).

Zima... Wielki niz Sarmacki otulony białym płaszczem śniegu. Na maleńkim wzgórzu siedzi on, cesarz, bóg wojny, cezar zwycięski; on, który jest uosobieniem walk, krwi, zgiełku bitewnego, huku armat, pożarnych dymów, zapału, zacięcia, zapomnienia, szału zwycięstwa! — On, który jest wcieleniem wszystkich naszych snów dawno minionych, wszystkich marzeń, wszystkich nadziei płomiennych, wszystkich złudzień, zawodów, rozpaczy i wiar.

W koło niego generałowie sztabu, marszałkowie; wszyscy przez niego z mgły powszedności wydobyci, przez niego sławni, przez niego, — na piedestale bohaterów postawieni.

A przed nim! — przed nim płonący, trzaskający, upragniony tylekroć ogień.

I jest w tym ogniu wszystko; — i żar słoneczny z pod Piramid, i łuny pożarne Rivoli i Austerlitzu, Jeny i Borodina; i jest w nim pożar wszystkich zdobywanych miasti grodów; i jest w nim walka i zwycięstwo, i chwała! — I są w nim złowieszcze płomienie, płonącej Moskwy; i to zbawcze ciepło, którego tak bra-

---

Biedną jesteś ofiarą, którą sprzedano dla podtrzymania chylącej się ojcowskiej fortuny.

Więc kochasz mnie jeszcze?

Kochasz ciągle, jednako? — a na tą hańbę zezwoliłaś, by swoim poświęceniem ratować ich od ruiny?

Och! pewnie oni słyszać nie chcieli o moich zamiarach! Bo i cóż ja — posiadacz skromnej wioski, mogłemże dorównać bogactwem Henrykowi? Lipowiec zaś miał iść na licytacyę, więc miast niego — ciebie sprzedano. Uległaś posłuszna ich woli, przeniosłaś cierpienia i zaparcie się swojego szczęścia nad ich upadek. Sobą spłaciłaś lichwiarskie długi, sobą i moją krwią. Całą moją dolą.

Dobra kochająca córko! — mam że cię przekląć czy błogosławić za to?

Szlachetny spełniłaś czyn.

Teraz mię wołasz.

Slesz mi tęsknotę, zapewnienie wielkiej miłości, słodyczą mi chcesz nagrodzić krzywdę i te niedające się nigdy zabliźnić rany; oddać nawet siebie, twe życie — bylebym cię kochał i w tamte wrócił strony.

Twoje ramiona prężą się ku mnie, pragnieniem drżą usta, obiecujesz być dobrą, moją wiecznie, ty — co ci nią być już nie wolno!

Jesteś matką jego dziecięcia!

I cóż mam teraz czynić? mów!

Czy poświęcano kalać ołtarze, wycisnąć czarną na twem czole plamę, pohańbić miano matki i żony przyjaciela mego?

Łucyo — mów!

Czy chcesz, by zapach twego nagiego ciała myśli mi rozpalił? bym się jak zgłodniały wampir wszczepił w twoje wargi, mrzątkiem pieszczoty nasycił nerwy albo w rozpasanym zmysłami szale szukał ukojenia?

Łucyo! — czy tak?

Mam pożądać ciebie?

Oh! nie — nie!

Wiem, że te twoje słowa to jeno bolesny, rozpaczliwy krzyk, to skurcz gnębionego serca, skarga rozszlochanej duszy którą on zatraca biorąc cię „prawnie“ w objęcia.

Ja cię rozumiem biedna, święta moja!

Słuchaj namiętność i domnie szczeży zęby. Słyszę jak hihocze z drogich uczuć moich, ale ja — wolę rozerwać twą pierś, wyjąć z niej serce, duszę, bo to moje! moje! zabliźnić nimi swe rany — upić się ich słodyczą, resztę zaś — pozostawić jemu. Niechaj kocha — trupa!

. . . .

I znowu mię otoczył labirynt myśli, haotyczny, ogromny a w nim widziałem wciąż jedno: — Ją — jak w mglistym obrazie wizyi szło przy mnie, jak się bezsilna, drżąca ku mnie garnęła i szeptała:

— Jam twoja! twoja! nawet po śmierci.

Oh! tam — poza życiem jest pewnie jeszcze dużo na kochanie czasu, tu — chwilka mała, którą ona dla swoich odsunęła na bok, spłacił im poświęceniem daninę istnienia, zostawiając mi resztę na wiekuistą własnośc.

Mamże się śmiać z tego' czy się też tem cieszyć?

Mimowoli podniosłem jej list do ust.

Ogarnęła mię tęsknota. Taka bezgraniczna, wielka, jak to może nad którem nieraz całe dnie spędzałem topiąc w nim swój smutek.

Już czuję jego przypływ, czuję jak tęsknoty fale mię ogarniają, zalewają coraz bardziej, a ja stoję bezsilny i poddaję im się zupełnie. Tonę w ich objęciach, a zieleń ich wód przywodzi mi na myśl lipowieckie wzgórza i te kołyszące łany, które ona ze sobą świętokradzkich wydobyła szponów.

Sylwetka jej błądzi mi ustawicznie przed oczyma. Widzę jak ku mnie wyciąga dłonie, jak się słania jej główka, mrożą aksamitne oczy i poruszają usta. Zapewnie coś szepcą drogiego — a ja — Czemuż w takim odrętwieniu tu stoję miast biedz tam, gdzie mię wabi nadzieja upojenia i przeczar słodkiej miłości?

Łucyo! — już idę!

C. d. n.

kło wielkiej armii podczas odwrotu, i niemoc własna, i klęska, odwrót, Berezyna. i świadomość nowych klęsk, aż do Lipska, do Lützen, do Waterloo. . . . .

. . . .

A do tego ognia chylą się sztandary. — Każdy kłania się po raz ostatni przed władzcą, przypomina, strzępami swych barwnych niegdyś, a dziś spłowiałych haftów, jakieś zwycięstwo, jakiś jasny dzień chwały, tryumfu!

Ten jeszcze pod Piramidami okrył się sławą, tamten postrzępiły kule włoskie pod Rivoli, ów dumnie błyszczał na murach Madrytu i Saragossy, tamten szumiał radośnie nad głowami zwycięzców pod Marengo, pod Ulm, pod Austerlitz; ten znów pod Wagram, pod Borodino! — A wszystkie kulami nieprzyjacielskimi, poszarpane, podarte, od skwarów południa spłowiałe, zczerniałe od deszczów Północy, od kurzu, od dymów, a wszystkie dumne zwycięzkie, zdobywcze!

A dziś każdy po raz ostatni oddaje hołd mocarzowi, załopoce smutnie, żałobnie w podmuchach północnego wiatru i chyli się w ogień z rozpaczą! — raczej śmierć, niżli hańba! .

. . . .

. . . .

A stary żołnierz chorąży, nawet łez otrzeć się nie stara, — niech płyną! niech marzną na twarzy! — on się ich nie wstydzi, płynęła krew, była chwała, niech płyną i łzy!

Może kiedyś jeszcze, może niedługo znów krew popłynie, znów pójdą w bój jak dawniej po śmierć, po rany, po zwycięstwo, po chwałę, po krzyże! — ale jego sztandaru już tam nie będzie, nie będzie tej płachty, co tak wszystkie bóle żołnierza znała, wszystkie jego dążenia i zapał, i odwagę i szał bitewny wyśpiewać umiała na wichrze.

Dadzą mu inny, piękniejszy, ale to nie ten; nie ukochany; to inny, nowy, nie ten! Co mu tam? — Niech płyną łzy! co mu tam!?

. . . .

A on, — cesarz patrzy w ogień, w płonące płachty sztandarów i myśli...

W koło niego świta, książęta, marszałkowie, generałowie, a u wielu z nich już widać odstępstwo na twarzy, zdradę w oczach, chęć ratowania siebie samego z tej powodzi.

Wszak ci co w kraju pozostali już zdradzają, już łączą się z jego wrogami, już koalicye przeciw niemu wiążą; a reszta? — Dziś jeszcze wierni, dziś może jeszcze ostatnią kroplę krwi za niego oddać gotowi; — a jutro? — a za miesiąc?!

Zaczną zdradzać tak jak tamci, zdradzać przy najbliższej sposobności jeden za drugim, im wyżej kto się wzniósł nie swoją zasługą, im więcej jemu zawdzięcza.

Zaczną zdradzać wtedy, gdy ich najwięcej będzie potrzebował, gdy przyjdzie pora wypłaty, wdzięczności; gdy będzie trzeba odrzucić mitry książęce, płaszcze królewskie, szkarłaty, pióropusze, mundury złotem kapiące, a imać się oręża, stanąć w jednym szeregu z żołnierzami i walczyć, i zwyciężyć, i ginąć! . . . . .

. . . .

A ogień płonie i iskry rzuca w około, i dymem wzrok przesłania, i łzy z oczu wyciska...

A w powietrzu słychać ponury łoskot, oddającego sztandarom ostatnie honory bębna.

A on, cesarz patrzy w ogień, w płonące płachty sztandarów i myśli...

Mysli i milczy!

Cóż ma mówić?

Czy swoje minione zwycięstwa wspominać?

Czy pewność siebie i wiarę w rychły odwet udawać?

Czy na zmienność losu się skarżyć?

Czy podstęp i zdradzę, i nie dotrzymanie traktatów wytykać?

Nie!

Za dumny na to! za wielki!

Więc milczy! I tylko czoło zarysowało mu się podłużną zmarszczką, tylko ramiona pochyliły się ku dołowi, tylko wzroku od tych płonących strzępów oderwać nie może.

Patrzy i milczy!

. . . .

A bęben warczy ponuro, urywanie, cicho, to znowu głośno, rozpacznie, zajadle.

. . . .

A żołnierz trzyma pałeczki w skostniałych od mrozu palcach i uderza nimi w bęben, i łzy rękawem ociera; a zda się całą duszę w niego przelał, cały swój ból i rozpacz, i zwątpienie.

A bęben warczy ponuro, urywanie, cicho, to znowu głośno, rozpacznie, zajadle, on żołnierza rozumie, on jeden . . . .

. . . .

A ogień płonie, iskry rzuca w około i dymem wzrok przesłania, i łzy z oczu wyciska...

. . . .

A on, cesarz patrzy w ogień, w płonące płachty sztandarów i myśli . . . .

. . . .

WITOLD C. BARTEL.

OCZY.

Jakieś oczy tęskne, ciemne, przymróżone
Spojrzały na mnie z pod długich rzęs przelotem,
Lecz raz zawiedziony chciałem iść w swą stronę,
Choć w piersi serce biło mi jak młotem.

Bo mi na myśl przyszły starych drzew zielenie
I zapach tuberoz, co w ogród się cisnął
I pieściwe walca każdej nuty drgnienie
I szept pocałunków, co jak zjawa prysnął...

Jednak poszedłem — — —

Poszedłem niosąc jakby coś cennego w ręku,
Pełen rozmodlonej, świetlanej ekstazy,
Jeno w pierś mi wniknęły tajemnice lęku
I dwie łzy się stoczyły po bladłej twarzy.

Ona je w swoje przygarnęła łono,
Nadziei słodyczą okrasiła lica,
Czarem wionęła, pieszczotą wyśnioną
I w tem trwać kazała, co duszę zachwyca.

Jakieś oczy tęskne, ciemne, przymróżone
Z pod jedwabnych rzęsów przelotem spojrzały,
Wiarą zabłysły, pociągły w swą stronę,
A za złe zawody — szczęście obiecały.

* * *

Prysły złudy, żale pędzą —
Mnie ogarnia lichy wstyd,
Żem tych oczu nikłą przędzą,
Dał opłątać cały byt.

Żem im rzucił to pod nogi,
Com najświętrze w sercu miał —
Zaćmiły się moje drogi,
Bom im z duszy światło dał.

Miałem skrzydła, miałem lot
I miłości cudną pieśń,
Kruczych włosów został splot,
Parę listów, gorycz, pleśń...

Miałem skrzydła, miałem lot,
Został jeno włosów splot —
. . . .
. . . .

LUCYAN RYDEL.

Trylogia Zygmuntowska.

Najnowszem dziełem znanego naszego dramaturga i pieśniarza z Toń, Lucyana Rydla, jest udramatyzowana powieść w trzech częściach p. t. „Zygmunt August“.

W utworze tym przedstawia nam autor dzieje ostatniego z Jagiellonów, rozwijające się nieslychanie ściśle pod względem historycznym, a podające nam wiernie tło ówczesnej epoki, zwanej słusznie złotym wiekiem.

Dzieło to podzielone jak już zaznaczyłem na trzy części, zostało nam podane w formie trylogii.

Pierwsza część, zatytułowana przez autora „Królewski jedynak“, przedstawia nam obrazowo schyłek panowania Zygmunta I-szego zwanego starym, tak obfity w intrygi Królowej Bony, zwrócone głównie przeciw znienawidzonej przez tą ostatnią, Lizbecie rakuskiej, pierwszej żonie młodego królewicza.

Podstępne te knowania chytrej, a chciwej władzy włoszki, doprowadzają do konfliktu małżeńskiego między Zygmuntem Augustem i jego cnotliwą żoną.

Na rozkaz króla, którego plotki dworaków uświadomiły o rozpuście syna, opuszcza królewski jedynak dwór w Krakowie i objąwszy wielkorządctwo Litwy, udaje się do Wilna. Tamże uwolniony od złych podszeptów matki spędza czas na polowaniu w rozległych litewskich borach.

Dowiedziawszy się jednak przypadkowo o zdradzieckich postępkach starej królowej, wraca pośpiesznie do Krakowa i przyrzeka ojcu zupełną poprawę.

W drugiej części p. t. „Złote więzy“, widzimy rozwijającą się miłość młodego wdowca (Lizbeta umarła bowiem) ku pięknej i cnotliwej Barbarze Radziwiłównie.

Przyłapany na schadzce miłosnej z Barbarą, przez brata ukochanej, przyrzeka Zygmunt August ją poślubić.



F. STREITT. „ZAWIEDZIONA.“

Niezadowoleni z tego polscy wielmoże, nie mogąc scierpieć, aby równą im szlachcianka nosiła królewską koronę, starają się wszystkiemi siłami odwieść Zygmunta Augusta od tego kroku.

Lecz ostatni Jagiellończyk opiera się energicznie prośbom i groźbom swieckich i kościelnych dostojników i poślubiwszy Barbarę wieńczy jej czoło polską koroną.

Lecz szczęście króla trwa niedługo, Barbara po ciężkiej chorobie na skira (raka) umiera, pogrążając Zygmunta w rozpaczy nieutulonej.

Tu następuje część trzecia trylogii, zatytułowana ,,Ostatni“.

Młody król po stracie najdroższej mu żony, szuka zapomnienia w miłostkach, ciągle mu jednak na myśli utracona Barbara.

Ożeniwszy się poraz trzeci z siostrą pierwszej żony, Katarzyną rakuską, pragnie mieć potomka, któremu by zostawił tron polski po śmierci. Gnębi go ta myśl, że jest ostatnim z Jagiellonów.

Porywa się w tem odrętwieniu na czyn wielki, a mianowicie udaje się mu połączyć Litwę z Polską (unia lubelska). Ostatnie jego słowa w tragedyi brzmią złowrogo. Co się z Polską, co się Litwą stanie, wyrywa się z piersi biednego Zygmunta Augusta, jakby w przeczuciu przyszłych burz bezkrólewia, spadłych na Rzeczpospolitą.

Oto całość trylogii, ujęta pobieżnie, a stanowiąca treść pietnastu aktów, coprawda nie dostatecznie z sobą połączonych.

Dzieło to bezwątpienia, pomimo braku zalet scenicznych, posiada niezaprzeczoną wartość, na którą się składają piękny archaiczny wiersz, ścisłe a barwne odmalowanie epoki.

Są w tym utworze momenty wprost wspaniałe, jak śmierć starego króla, przy odgłosie tak ukochanego dzwonu ,,Zygmunta“, sejm w Piotrkowie i akt Unii lubelskiej, przedstawionej ściśle podług znanego obrazu Matejki. Trylogię tę wystawił teatr krakowski bardzo starannie pod względem dekoracyjnym i kostyumowym.

Znakomity artysta naszej sceny p. Karol Adwentowicz, wywarł swoją kreacyą młodego króla ogromne wrażenie. Miał on i maskę znakomitą i wspaniały królewski gest i głos odpowiedni. Pani Wysocka, która grała Bonę w paru przedstawieniach I-wszej części, była tą włoszką chytrą, podstępną intrygantką, chciwą władzy i bogactw. Po niej objęła tę rolę pani Kosmowska, wywiązując się z niej niespodziewanie dobrze.

Pan Rygier, Solski, Maryański i Kosiński odtworzyli postacie polskich panów z prawdziwym artyzmem.

Na zmiankę osobną zasługuje p. Noskowski w roli stańczyka i p. Boroński w wdzięcznej rólce Bekwarka.

Reżyserya, którą prowadził pan Rygier, opracowała starannie szczegóły utworu.

J. Kuczyński.

W każdą niedzielę odbywają się posiedzenia celem zorganizowania się Związku współdzielczego „Jarowców“, w lokalu „Kuchni Jarskiej“ przy ul. św. Krzyża 7, o godz. 4-tej po południu, na które zaprasza wszystkich zwolenników radykalnej reformy życia społecznego

Szczęsny Kuczkowski
Jadwiga Klemensiewiczowa
Dr. Filimowski

Z kroniki tygodniowej.

Od kilku dni czuć już w Krakowie ten, taki charakterystyczny przedświąteczny nastrój.

Wprawdzie nie jest on taki gwarny i wesoły jak zazwyczaj, mniej tego ruchu, tego humoru, no ale nic dziwnego, kieszeń pusta, milczą usta. Zato nasz stary rynek wygląda już jak młody lasek drzewny, którego zieleń dziwnie miło odbija od starych murów sukiennic.

Również i pogoda jakoś uśmiechnęła się do nas trochę, smutnym uśmiechem zimowego słoneczka. Wszystko to jak również i sytuacya polityczna działa dziwnie kojąco na przygnębioną ostatnimi wypadkami opinię publiczną. Może przecież będzie lepiej, może się raz skończy. Rokowania pokojowe już się rozpoczęły. Rosya uznaje słuszność żądań austryackich, nawet wojownicza prasa serbska zmieniła front i przestała dąć w surmy bojowe.

Na tym tle dziwnie odbijają nasi słowiańscy bracia Rusini, którzy podburzani i bałamuceni przez agitatorów rosyjskich, gotują się nie na żarty do walki z wrażymi lachami. Co Austrya na to powie, nie wiadomo, w każdym bądź razie nie może jej to być przyjemne, kto wiatr sieje zbiera burzę dzisiejsza kwestya Ruska została stworzona przez Austryę, przeciwko Polakom, dzisiaj ostrze tego miecza zwróciło się przeciwko niej samej; los sam mści się za podeptanie wszelkich praw ludzkich. Dzisiaj możemy się znowu doczekać krwawych dni powstania chłopskiego, możemy znowu doczekać się walk bratobójczych, tylko że dzisiaj inna ręka rozpala żagiew buntu, inna ręka pragnie wykorzystać przygotowany przez Austryę materyał i zwrócić go przeciwko niej samej; dobry przykład skutkuje i wydaje owoce, których jeszcze przez wieki kosztować będziemy zmuszeni.

A my w tej powodzi wypadków wciąż jeszcze nie możemy się zdecydować czego właściwie pragnąć i do czego dążyć powinniśmy. Co dla nas jest lepsze, czy wojna a z nią morze wylanych łez i krwi, zniszczenie, ruina i przyszłość niepewna, czy pokój, a więc dalej gnić, dalej niewola, dalej prześladowania wszystkiego co polskie poto, by za lat parę znowu znaleźć się w sytuacyi takiej, jak dzisiejsza, znowu stanąc wobec pytania „Co czynić?“

Klęską jest wojna! klęską tak straszną, że jej konieczność jest czarną plamą w historyi cywilizacyi, jest hańbą ludzkości; klęską jest tembardziej dla naszego narodu ta wojna, która obecnie grozi, ponieważ toczyłaby się na naszych ziemiach, ponieważ musiałaby być okupiona przedewszystkiem naszą krwią, i naszą kieszenią. A jednak, my Polacy zmuszeni dziś sytuacyą polityczną do postępowania reka w rękę z Austryą, nie możemy dziś żądać od niej pokojowego załatwienia sporu, przeciwnie musimy dążyć do tego, by przyspieszyć tą klęskę, która jest nieuniknioną, a która jedynie może nas wyzwolić z twardego jarzma rosyjskiego, zjednoczyć i wzmocnić. Z dwojga złego wybierzmy mniejsze i bądźmy gotowi.

Zwłaszcza, że sytuacya polityczna wcale jeszcze tak jasną nie jest. Rokowania pokojowe państw bałkańskich mogą się rozbić o upór Turcyi, a judaszowskim zapewnieniom „Matuszki Rosyi“ wierzyć nie można. Być może więc, że wkrótce usłyszymy wyrazy brzmiące mniej pokojowo.

Tymczasem zaś korzystajmy z chwilowego wytchnienia i nie zakłócajmy sobie świąt ciemnymi przepowiedniami.

Przy ustrojonym stole wigilijnym, przy białym opłatku milkną surmy bojowe, a rozlega się miły głos dziatwy śpiewającej „W żłobie leży“. Mniej szczęśliwi pod tym względem są ci z naszych rodzin, którzy zostali powołani i będą zmuszoni obejść się zwykłą kartką lub listem. Ale jeszcze smutniejsze święta będą mieli Bułgarzy, a raczej Bułgarki, które nawet wieści od swych mężów, ojców, czy braci miały nie będą, ani nawet wiadomości, czy ich ukochani żyją lub nie.

My korzystajmy z ofiarności losu i czekajmy może rok następny będzie dla nas łaskawszy.

K. A.

NADESŁANE.

TELEGRAMY.

Kolonia. Mocarstwa skłonne są uczynić Serbii zadość przez port handlowy, do którego droga prowadziłaby przez austryackie, czarnogórskie lub albańskie terytorym.

Wiedeń. „N. fr. Presse“ donosi z kół dyplomatycznych, że sytuacya rzeczywiście się bardzo poprawiła. Podnosi z uznaniem pośrednictwo Francyi i Rosyi w sporze austro-serbskim. Co się tyczy sprawy pokoju, to wszystko obraca się około kwestyi Adryanopola, Skutari i Janiny. Co do Skutari i Janiny to Turcya wnet uzna, że są one dla niej stracone, jednak co do Adryanopola sytuacya jest trudniejsza.

Londyn. Ambasadorowie zalecili, aby Albania otrzymała autonomię z tem postanowieniem, żeby Serbii zagwarantowano handlowy przystęp do morza Adryatyckiego.

Zastępcy rządów sześciu wielkich mocarstw propozycyę tę w zasadzie podpisali.

Berlin. „Local Anzeiger“ donosi z Londynu: Jest widocznem, że Turcya w sposób mistrzowski prowadzi znowu swoją taktykę przewlekania na konferencyi pokojowej i codziennie podaje nowe powody do odroczenia rokowań. Turcy chcą uzyskać od delegatów pokojowych zgodę na zaopatrzenie Adryanopola i Janiny w żywność i tylko pod tym warunkiem chcą pertraktować także z delegatami greckimi. Wobec tego z kół delegatów bałkańskich słychać zapatrywania, że ponowny wybuch wojny jest bardzo możliwy, tem bardziej, że z Konstantynopola nadchodzą wiadomości, iż na linię Czataldży przybywają codziennie nowe posiłki z Azyi.

Wiedeń. Hr. Berchtold złożył wczoraj z okazyi imienin cara wizytę wiedeńskiemu ambasadorowi rosyjskiemu Giersowi, co uważają za dowód polepszenia stosunków między Austryą a Rosyą. — Z tego powodu także wczoraj utrzymały się pogłoski o bliskiem rozpuszczeniu rezerwistów.

Rokowania pokojowe w Londynie.

Petersburg. „Russk. Słowo“ zamieszcza wywiad swojego londyńskiego korespondenta z Danewem. Danew oświadczył, że delegaci państw bałkańskich zerwą rokowania pokojowe, gdy się przekonają, że Turcya nie chce przyjąć choćby jednego z ich zasadniczych warunków.

Lublana. „Slovenec“ donosi z Belgradu: Jeden z wybitnych polityków serbskich oświadczył naszemu korespondentowi, że co się tyczy Związku bałkańskiego, to Serbia starać się będzie wszelkimi siłami, aby go utrzymać. Związek bowiem zapewnia Serbii siłę. Nie należy brać zbyt pesymistycznie głosów pewnych pism, które starają się siać niezgodę. Znaną jest rzeczą, że pewne osobistości w Macedonii, żyjące dawniej z propagandy, starają się teraz wytwarzać przeszkody. Co do podziału zdobyczy, to jest kwestya nasza wewnętrzna. Naprzód musimy zawrzeć pokój z Turcyą, a potem się dopiero podzielimy. Gdybyśmy potem pogodzić się nie mogli, to poprosimy mocarstwa, aby spór pomiędzy nami rozstrzygnęły, a my się poddamy ich decyzyi.

Walki w Epirze.

Ateny. Urzędowo donoszą, że armia grecka w Epirze odparła trzy ataki Turków.

Londyn. „Exchange Tel. Coresp.“ donosi z Konstantynopola, że Grecy po pięciodniowych walkach zostali przez Turków wyparci z okolic Janiny.

Katastrofa w Odessie.

Odessa. (Tel. ag. pet.) Na przestrzeni, wynoszącej trzy wiorsty wzdłuż wybrzeża, zapadła się w kilku miejscach ziemia. Około 20 miejscowości poniosło wielkie szkody.

Finanse Bułgaryi.

Sofia. Sobranie rozpoczęło dyskusyę nad prowizoryum budżetowem, żądającem kredytu 7 milionów franków na czas od 28 grudnia do końca marca. Minister skarbu Teodorow przedstawił, że z powodu stanu wojennego pobory państwa zmniejszyły się o 25 milionów, oszczędzono jednak taką samą sumę przy odroczeniu rozpoczętych robót i zmniejszenie personalu administracyjnego. Minister oświadczył dalej, że oprócz 84 milionów, uchodzących we wrześniu i 50 mil. teraz żądanych, rząd potrzebuje okrągło 150 milionów na zapłatę różnych pretensyi. Wszystkie te kredyty pokryte będą pożyczką, która zaciągniętą będzie po zakończeniu wojny. Minister stwierdził wreszcie, że sytuacya państwa jest dobra, armia jest bogato zaopatrzona w broń i amunicyę i jeżeli będzie potrzebnem, zdoła jeszcze przez 6 miesięcy prowadzić wojnę.

Zamach na króla włoskiego.

Rzym. Z Kolonii donoszą, że odebrał tam sobie życie anarchista Ferro. Przyczyną jego samobójstwa był fakt, że Związek anarchistyczny przeznaczył Ferra do zamordowania króla Wiktora Emanuela.

Za wczesny optymizm.

Wiedeń. W tutejszych kołach dyplomatycznych przestrzegają przed zbytnim optymizmem w sprawie stosunków Austro-Węgier z Serbią. Zawsze bowiem jeszcze pozostaje w zawieszeniu załatwienie kwestyi gwarancyi dla przyszłego ukształtowania się stosunków ze Serbią w taki sposób, by monarchia nie była ustawicznie co jakiś czas narażoną na wstrząśnienia, w zawieszeniu też pozostaje sprawa wytyczenia granic niezawisłej Albanii. Pamiętać należy, że według stanowiska gabinetu austro-węgierskiego, do Serbii nie mogą należeć: Ipek, Prizrent i Diakowa. Ze względu na różnice, nie załatwione na konferencyi ambasadorów, można ostrożnie przyjmować wszelkie zapewnienia, jakoby konflikt austro-serbski był wogóle stanowczo załatwiony i jakoby pokój był już zdecydowanie zapewniony.

1000 zamordowanych dzieci.

Berlin. „Berl Tagbl.“ donosi z Petersburga: Na jednem z przedmieść w Archangielsku odnaleziono „przytulisko“ dla dzieci, w którym, jak stwierdzono, w przeciągu 35 lat zamordowano przeszło 1000 dzieci. Fabrykantkę aniołków, zarządczynię tej ochronki Kuzniecową, aresztowano. Aresztowano również lekarza Kutuzowa, który ofiarom tej masowej fabrykantki wystawiał świadectwa śmierci bez oglądania zwłok. Twierdza, że mnóstwo osób zostanie skompromitowanych.

Sprawa Albanii.

Paryż. „Temps“ donosi z Londynu, że na podstawie uchwały konferencyi ambasadorów w sprawie Albanii. Albania ma pozostać pod zwierzchnictwem sułtana.

Pod kontrolą mocarstw.

Paryż. „Temps“ donosi, że na reunionie ambasadorów w Londynie uchwalono, iż linia kolejowa z Serbii do Adryatyku, do portu serbskiego, pozostawać będzie pod kontrolą mocarstw, taksamo, jak i port serbski. Port ten będzie otwarty dla wszystkich przesyłek. Serbia może więc przez ten port sprowadzać sobie broń i amunicyę.

Dopuszczenie kobiet do adwokatury.

Petersburg. (Tal. ag. pet.) Komisya Rady państwa przyjęła projekt ustawy, dopuszczającej kobiety do adwokatury.

Rumunia zajmuje Sylistryę.

Rzym. Korespondent „Corr. d'Italia“ donosi z Wiednia od osobistości bardzo wybitnej, ze Rumunia nie ma zamiaru czekać na wynik konferencyi londyńskiej, ale zajmie Sylistryę i postawi Bułgaryę wobec faktu dokonanego.

Ze świata.

Rzezie w Megarze.

Korespondent »Birż. Wied.« z Konstantynopola donosi z pominięciem cenzury tureckiej następujące szczegóły rzezi na terenie wojny bałkańskiej o których głuche pogłoski krążyły dotychczas, uchodząc za nieprawdopodobne.

Kiedy miasto Megarę zajęli bułgarzy, ludność powitała ich z entuzjazmem.

Władze bułgarskie objęły zarząd miasta i jak mówią przybysze z tamtąd do Konstantynopola, doskonale sprawowali funkcye administracyjne.

Ale Gallipolisu nadeszły dwa pułki tureckie i bagnetami wypędzili bułgarów z Megary, poczem wywarli straszliwą zemstę na ludności chrześcijańskiej. Przy pomocy motłochu zaczął się pogrom chrześcijan, którzy rzucili się do ucieczki w dzikim popłochu.

Turcy nie przebaczali nawet tym, którzy się poukrywali w kościołach, zabijając tam mężczyzn, kobiety i dzieci.

Z kolei znaczne siły bułgarów wypędziły z Megary turków. Razem z bułgarami wtargnęli do Megary przywódcy czet macedońskich i mszcząc się za pogrom chrześcijan zaczęli zabijać wszystkich muzułmanów bez różnicy, darowując życie tylko derwiszowi Alemu, którego chrześcijanie szanowali. Alemu wymalowali dla odróżnienia wielki czerwony krzyż na piersiach.

Ludność grecka, bijąc turków, nie darowała nawet starcom. Zabijano również tych chrześcijan, którzy dawali schronienie pogromcom turkom.

Nie na tem koniec.

Do nieszczęsnej Megary przyszli raz jeszcze turcy i podpalili miasto ze wszystkich stron, bez litości męcząc i zabijając chrześcijan w przeciągu wielu godzin.

»Oto prawdziwy podkład gallipolijskich rzezi pogromów« — kończy korespondent.

Okropna i z pewnością nie jedyna w tym kierunku karta tej wojny. Dotychczas tajemnicą są krwawe czyny zemsty wzajemnej serbów i albańczyków.

Największy okręt na Morzu Śródziemnem.

Największym okrętem morza Adryatyckiego i Śródziemnego jest okręt Austro-Amerykany »Cesarz Franciszek Józef I«. Swoją na 16 500 ton odpornością wody przywyższa on włoskie, francuskie i hiszpańskie warsztaty okrętowe. Okręt »Cesarz Franciszek Józef I« jest praktycznie a przytem nadzwyczaj elegancko urządzony, posiada wszelkie zabezpieczające przyrządy, telegraf bez drutu i t. d. i z łatwością przebywa 20 mil na godzinę. Ostatnią jazdą zdobył sobie parowiec ten mimowolnie rekord, gdyż w 8 dniach przebył przestrzeń z wysp Kanaryjskich do Rio de Janeiro. Parowiec »Cesarz Franciszek Józef« pozostaje obecnie stale w ruchu i wyjeżdża 16 stycznia 1913 z Tryestu przez Hiszpanię i wyspy Kanaryjskie dokąd zabiera też pasażerów, do Brazylii i Argentyny.

Straszny dramat.

Kielce, 20 grudnia.

Przed rokiem lekarz szpitala tutejszego dr. Bolesław Szenk umówił się z uczniem 7 klasy kieleckiej szkoły handlowej, 18-letnim Mikołajem Omiecińskim, że będzie udzielać korepetycyi synowi lekarza, 13 letniemu Witalisowi, również uczniowi szkoły kupieckiej.

Oprócz syna dr. Szenk ma córkę 17-letnią Katarzynę.

Omieciński przez cały rok był korepetytorem, pełniąc gorliwie swoje obowiązki.

Widywano go często na spacerach z drową Szenkową i jej córką i synem, a wogóle mówiono, żeepani Szenkowa jest zadowolona z korepetytora.

Co w ostatnich czasach zaszło w rodzinie pp. S. jeszcze nie wiadomo, ale dziś wieczorem całe Kielce poruszone zastały straszną wieścią.

Korepetytor zabił doktorową. a potem popełnił samobójstwo.

Jak mówią stało się tak: W godzinach, kiedy dr Szenk przyjmował pacyentów w swoim gabinecie; rozległy się strzały w sąsiednim pokoju.

Zaalarmowany tym dr. S. wbiegł do pokoju i ujrzał na podłodze żonę w pozycyi leżącej twarzą do ziemi.

Rozległ się też w pobliskiej kuchni krzyk przerażonej służącej, a niebawem huk strzału.

Omieciński po zabójstwie doktorowej uciekał był właśnie przez kuchnię z rewolwerem w ręku i, znalazłsy się na schodach, dał do siebie strzał.

Drowa Szenkowa, kobieta 35-letnie, sympatycznej powierzchowności, raniona została dwiema kulami w pierś, trafiły one w serce i w lewą rękę

Śmierć nastąpiła odrazu.

Strzeliwszy do siebie w głowę na schodach do kuchni, Omieciński upadł i stoczył się na podstawę. Dr. Szenk wybiegł za nim i stwierdził, że jeszcze żyje. Niezwłocznie wezwano dorożkę, która miała go przewieść do szpitala. W drodze jednak Omieciński umarł. Kula przeszyła skroń i uwięzła pod gałką oazną, którą wraz z mózgiem wysadziła.

Podczas tego strasznego zajścia dzieci pp. S. w domu nie było, a Omieciński, jak mówią, znajdował się w mieszkaniu od kilku godzin.

Omieciński strzelał z rewolweru dużego kalibru, pięciostrzałowego; znaleziono w nim tylko jedną kulę.

Na wieść o tym strasznym dramacie przybiegło takie mnóstwo ludzi na plac Rynku, że policya musiała tłum rozpraszać.

Krążą najrozmaitsze wieści o tym wypadku, wszystkie na tle romantycznem, między innemi, że Omieciński kochał się w córce doktorowej, lecz matka stanowczo nie zgadzała się na wydanie jej za mąż za niego.

Czy taka jednak była w istocie przyczyna tragedyi w mieszkaniu dra S., czy też inna — na razie dowiedzieć się trudno.

Zwłoki zastrzelonej pozostawiono w mieszkaniu do czasu zbadania sądowego, zwłoki zaś samobójcy złożono w kostnicy przy szpitalu.

Bezwstydni. Jak już donosiliśmy, rząd pruski oznaczył nowy termin wyborów do parlamentu w słynnem Świeciu na 30-ty b. m. O ile musi każdego zadziwić tak blizki termin wyborów, o tyle zrozumieć wprost nie można bezczelności i bezwstydu zjednoczonych partii niemieckich, które jako swojego kandydata wysunęły znowu osławionego landrata Halema, wyrzuconego sromotnie z parlamentu za bezprawne przywłaszczenie sobie głosów, które padły na kandydata polskiego, albo skasowanie ich z powodu rzekomych niedokładności. Już różne widzieliśmy rodzaje bezczelności za czasów rządów hakaty, ale ten jest nawet tam czemś niezwykłem. Mamy nadzieję, że wyborcy polscy w Świeciu odpowiedzą godnie na ten nowy objaw kultury krzyżackiej.

Afisz polski. Na Starym Rynku w Poznaniu sprzedaje piekarz, p. Wojczyński swoje pierniki świąteczne. Chcąc zwrócić na nie uwagę, przylepił na swojej budzie afisz z napisem: „Kupujcie pierniki Wojczyńskiego, wyrobu poznańskiego i swojskiego własnego!“ Ten niewinny afisz do tego stopnia rozwścieklił policyę poznańską, że p. Wojczyńskiemu nasłano policyanta, który w imieniu prawa pozdzierał wszystkie afisze, znalezione na kramie.

Na tle wywłaszczenia. Przed poznańską izbą karną toczył się onegdaj proces przeciwko redaktorowi »Postępu«, oskarżonemu o wydrukowanie korespondencyi, wzywającej do piętnowania sprzedawczyków. Prokurator domagał się kary więziennej, sąd wszakże skazał redaktora »Postępu« na grzywnę, uwzględniając panujące wśród polaków rozgoryczenie z powodu wywłaszczenia.

Bezrobocie giełd włoskich. Wszystkie giełdy w większych miastach Włoch północnych ogłosiły we czwartek bezrobocie dla zaprotestowania przeciwko oświadczeniu prezesa ministrów włoskich, Giolittego, który, mówiąc w izbie posłów o potrzebie reformy giełd włoskich, wyraził się, że giełdy obecne bywają często zbiorowiskiem spekulantów, hamujących rozwój życia ekonomicznego we Włoszech. Że prezes ministrów miał pod pewnym względem słuszność, zdaje się nie ulegać wątpliwości, giełdziarze jednak włoscy postanowili dopóty strejkować, dopóki nie otrzymują zadosyćuczynienia.

Stacye lotnicze marynarki francuskiej. Jak donoszą z Paryża, minister marynarki postanowił urządzić stacye lotnicze dla wojennej marynarki francuskiej w portach: Biserta, Bonifacio, Nizza i Dunkierka. Jednocześnie rozpisał minister nagrodę w kwocie 50.000 fr. za najlepszy hydro-aeroplan, t. e. aeroplan wodny, mogący opadać na wodę i z niej się wznosić w powietrze. Loty konkursowe modeli odbędą się w Deauville w ciągu r. p. Ministeryum marynarki oświadczyło, że pod pewnemi warunkami nabędzie za 60.000 frank. odznaczony pierwszą nagrodą hydro-aeroplan, a za 50.000 fr. odznaczony drugą nagrodą aparat.

Na święta do Europy. Od lat kilku rozpowszechnił się w Ameryce zwyczaj spędzania świąt Bożego Narodzenia w Europie. Amerykanie i amerykanki w tym roku zjadą do Paryża i Londynu tłumniej, niż lat poprzednich, nietylko ze Stanów Zjednoczonych, lecz i z Kanady. Kilka tysięcy podróżnych, głównie pań, wyruszyło z portów tamtejszych do Anglii. Z portu nowojorskiego odpłynęło cztery razy więcej osób, niż w r. z., udając się na święta do Europy. Jak widać, wojna wcale amerykan nie odstrasza od podróży świątecznych.

Cennik Izby handl. i przemysł. w Krakowie.

I. Waluty.

	Korony płacą	Korony żądają
Ruble papierowe	253·50	254·—
Marki niemieckie	117·25	118·25
Franki papierowe	95·50	96·50
20-to frankówki w złocie	19·10	19·30
Dolary amerykańskie	492·—	497·—

II. Listy zastawne.

5% Listy zast. przemiowe Banku hipotecz.	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	91·—	91·50
4% » » » »	83·75	84·25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	92.25	93·—
4% » » » »	86·50	87·50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem nieok.	96 —	97·—
4% » » » » » » 41-letnie	90·—	90·50
4% » » » » » » 56-letnie	82·25	83·—
4½ » » » » » » 52-letnie	93·—	94·—
4½ » » Banku gal. dla Handlu i przem.	90·75	91·25

III. Obligacye i pożyczki.

4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95·50	96·50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	82·25	82·75
4% » miasta Lwowa z r. 1911	86·—	87·—
4% » » Krakowa z. r. 1909	81·25	82·25
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	90·25	90·75
4% » kolejowe » »	81·50	82·—

IV. Akcye.

Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	610·—	615·—
» » Galic. dla h. i p. w Krakowie	390·—	395·—
» kolei Lwów—Czernowice—Jassy	495·—	500·—

V. Publiczne zapisy długu.

4²/₁₀% wspólna renta pap.	86·—	86·50
4²/₁₀% » » srebrna	86·—	86·50
4% renta koronowa austryacka	82·75	83·50
4% » » węgierska	83·—	83·25
4% renta austryacka w złocie	108·25	108·75
4% » węgierska w złocie	104·25	104·75

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 22 grudnia. Targ zbożowy.

Przenica na kwiecień 11·69 do 11·70; żyto na kwiecień 10·28 do 10·29; owies na kwiecień 11·91 do 11·92; kukurudza na maj 7·49 do 7·50.

Oferty: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie spokojniejsze. Pogoda piękna.

W Krakowie.

Tendencya słabsza, zaofiarowanie dostat., chęć kupna rezerwowane, obroty małe.

Przenica czerwona i żółta od 9·80 do 10·20; czerwona i żółta rosyjska od —·— do —·—. Żyto dworskie od 9·45 do 9·85, targowe od —·— do —·—; węgierskie od —·— do —·—; jęczmień od 8·65 do 9·30; na krupy galic. od 0·— do 0·—; na paszę od 0·— do 0·—; owies targowy do 9·40 do 9·90; na paszę nowy 0·—; p. kukurudza nowa od —·— do —·—; stara rosyjska od 10·15 do 10·40; nowa rosyjska od 10·30 do do 10·55; cinquantin nowa ros. od 0·— do 0·—; cinquantin ros. od 10·30 od 10·55; groch Viktoria od 14·50 do 17·—; groch zwykły od 11·75 do 12·75; soszewica średnia od —·— do —·—; wyborowa od 20·— do 23·—; siano nowe z opłatą spoż. od 4·30 do 5·20; koniczyna pastewna z opłatą spożyw. od 5·50 do 6·10; słoma przenna z opłatą spożyw. od 0·— do 0·—; rzepak zimowy od 16·25 do 15·75; siemię konopne od 12·75 do 13·50; mak niebieski od 35·— do 37·—, szary od —·— do —·—; kminek krajowy od 35·— do 37·—, holenderski od 42·— do 45·—; kartofle stołowe od 3·50 do 4·—. otręby przenne od 6·50 do 6·60; łus i przen. od 6·30 do 6·50, żytnie galic. 6·50 do 6·60; żytnie ros. od 0·— do 0·—; ofagi od —·— do —·—; mąka czerwona od 7·40 do 7·90; pęcak długi od 12·70 do 13·—; okrągły od 13·75 do 14·25. Pośledlanka płaska od 13·50 do 13·75; okrągła od 13·75 do 14·35. Siekanka jęczmienna od 13·— do 13·25. Kasza jaglana od 14·75 do 15·25, tatarczana od 17·50 do 18·—, częstochowska od 28·— do 29·—; ryż cały od 18 — do 25.—, łamany od 13·50 do 15·50. — Ceny bez opłaty spożywczej (akcyzy).

Wszystko za 50 kilogr.

Grudzień 1912.

Data	Dzień	Patron	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
23	Poniedz.	Wiktoryi i Migdany nm.	7	39	3	40
24	Wtorek Wig.	Adama i Ewy	7	39	3	40
25	Środa	Boże Narodzenie	7	40	3	41
26	Czwartek	Stefana pierwszego męcz.	7	40	3	41
27	Piątek	Jana apost. ewang.	7	40	3	42
28	Sobota	Młodzianków i Wiktoryi	7	40	3	43
29	Niedziela	Tom. b. Dawida	7	41	3	44

P. T. Czytelnicy „Pochodni“!

Niebywała okazyjna nagroda.

Za rozwiązanie konkursowej szarady

Nagroda w łącznej wartości:

Koron 1750 (tysiąc siedemset pięćdziesiąt)

a mianowicie:

1. Koń 4 letni	wartości	420·—
2. Krowa 3 letnia	„	300·—
3. Rower marki (Puch)	„	215·—
4. Biust Mickiewicza z alabastru (oryginał)	„	180·—
5. Maszyna do szycia	„	150·—
6. Damski zegarek złoty	„	116·—
7. Męski zegarek złoty	„	70·—
8. Dzieło sztuki (obraz „Żniwo“)	„	65·—
9. Znakomitej jakości pług	„	62·—
10. Skrzypce	„	43·—
11. Eleganckie lustro	„	25·—
12. „Chłopi“ Reymonta, powieść	„	15·60
13. Album	„	15·—
14. Jedwabna parasolka	wartości	13·50
15. Serwis na 6 osób	„	12·—
16. Papierośnica	„	10·—
17. Torebka skórzana	„	8·20
18. Kałamarz	„	7·30
19. Przybory do haftów	„	6·—
20. Portmonetka	„	4·50
21. Bartek zwycięzca, Latarnik, Niewola tatarska Jemioł, Na jedną kartę H. Sienkiewicza	„	3·40
22. Scyzoryk	„	3·20
23. Perfumy	„	2·80
24. Skrzynka papieru listowego	„	2·50
25. Rączka do napełniania	„	1·—

Wielka szarada konkursowa do nagrody (ułożył R. K.)

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

1.	1. 2. 3. 4. 8. 7.	**6.**	8. 2.	**11.**	4. 8. 1. 2. 5.	**16.**	1. 3. 7.
2.	4. 5. 2.	**7.**	6. 5. 6. 7. 3.	**12.**	1. 2. 3. 4. 5. 7.	**17.**	3. 7. 5.
3.	7. 5. 4. 5.	**8.**	7. 2. 3. 1.	**13.**	4. 5. 6. 2. 5. 4.	**18.**	4. 3. 1. 7.
4.	2. 5. 1. 7. 5.	**9.**	1. 3. 2. 5.	**14.**	6. 2. 3.	**19.**	2. 5. 4. 7. 5.
5.	3. 1. 5.	**10.**	7. 3. 6. 8. 3. 2.	**15.**	7. 3. 1. 5.	**20.**	1. 7. 5. 2. 5.

Numera od 1. do 8. zastąpić literami, które utworzą nazwisko jednego z największych poetów polskich.

Zastąpiwszy zaś liczby literami, powstanie 20 następujących słów:

1. ptak, 2. chroni od wylewu, 3, napój, 4. zwierzątko lub dar Boży, 5. owad, 6 inaczej glina, 7. inaczej zabawka, 8. znajdziesz w polu, 9. rzeka w Galicyi, 10. naczynie kuchenne, 11. rzeka w Europie, 12. mieszkaniec półn. zach. Węgier, 13. imię męskie, 14. urząd, 15. narzędzie rolnicze, 16. płyn, 17. rzeka w Rosyi, 18. materyał łatwy do topienia, 19. sprzęt domowy, 20. inaczej kamień.

Do konkursu stawiać może tylko roczny prenumerator.

Rozwiązanie nadsyłać można w każdej chwili do 1-go lutego 1913, poczem następuje zamknięcie i sprawdzanie listy, które potrwa cały miesiąc luty, a losowanie odbędzie się **1-go marca 1913 r.**

Administracya „Pochodni“

Kraków, ul. Sławkowska 6.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Roman Konkolniak. Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.